

Ela Binswanger: Opowieści dziwnej treści - O zbiorze opowiadań, felietonów i reportaży Igora Pomierancewa "Mój pierwszy schron"

Opowieści dziwnej treści - O zbiorze opowiadań, felietonów i reportaży Igora Pomierancewa "Mój pierwszy schron"

Zdziwilibyście się, jak działa czas w pamięci pisarza, a już zwłaszcza tak nieprzewidywalnego, jak Igor Pomierancew:

"...pamięć woli wyskoki [jak w tańcu huculskim]. W pamięci zostają tylko iskry. Epizody skaczą jak kangur. Czas we wspomnieniach przypomina mapę piratów ze swoimi znakami interpunkcyjnymi: tu skrócić w lewo, tu wspiąć się do góry, tu stoczyć się, koziołkując, tutaj kopać".

Tak więc czytanie autobiograficznych opowiadań Pomierancewa jest jak wyprawa w trudnym terenie z piracką mapą w rękę w poszukiwaniu skarbu. Dodatkową trudnością jest fakt, że już, już prawie u celu dowiadujemy się z wyskrobanego na skale napisu, że akurat tu nie ma "nic więcej oprócz nieprawdy".

Ale gdy ten napis zeszkrobać, ukazuje się ukryta pod nim wskazówka: *"Kierujcie się moim credo: >the truth is nothing but the truth<, a szczęście będzie wam sprzyjać"*.

To ostatnie zdanie w ostatnim opowiadaniu w zbiorze opowiadań zatytułowanym tytułem jednego z nich, "Mój pierwszy schron". Ach, więc to tak!? *"Prawda nie jest niczym więcej prócz prawdy"*? A tak naprawdę, twórczością jest fikcja, która wygląda na prawdę dla niepoznaki wymieszaną z dziejami ogólnie znanymi.

I piszcie wy teraz moją biografię, >moi czcigodni biografowie< - Igor Pomierancew zdaje się stawiać takie trudne zadanie swoim ambitnym biografom, kończąc tym wyzwaniem owo ostatnie opowiadanie o przewrotnym tytule *"Nic więcej oprócz nieprawdy"*.

Pisarz tak to tłumaczy: W rzeczywistości istnieje horyzontalna kategoria czasu, w pamięci czasy współlistnieją i zamieniają się miejscami. I właśnie tak skonstruowane są jego opowieści: prawda powstaje nie tylko z faktów, lecz także z fermentacji pamięci, ze zmyślenia.

Przecież sam porównuje literaturę do wina, które potrzebuje czasu na fermentację w starciu z „pracującym” drewnem beczki. I rzeczywiście: jego teksty mają smak dobrego trunku, cierpkość z nutą słodczy i niezbędnymi procentami dla miłego poczucia zawirowania w głowie. Trzeba je pić powoli, smakując i nie zapominając o „doli aniołów”, tych kilku kroplach niesfornej prawdy, która wyparowuje przez klepki beczki i ulatuje do nieba.

Pomierancew wychyla toast w opowiadaniu "Za anioły literatury". Ileż w tym uroczej nieprawdy.

Natomiast w opowiadaniu "Zielone drzwi do krainy ślepców" wspomina czytanie H.G. Wellsa, najpierw przypowieść "Krainę ślepców" z 1904 roku, a następnie opowiadanko "Drzwi w ścianie". Jego bohater zwabiony tajemniczymi drzwiami zajrzał, jak mówi, do prawdziwego raju, podobnego prawdziwej książce, w której chodzi o prawdziwe życie *"nie z ilustracjami, a z życiem"*. Bo *"ilustracje ogląda się oczami, a wiersze czy prozę jednocześnie się widzi, słyszy, wącha, dotyka, smakuje, szczególnie, gdy pisze się samemu"*.

I tak właśnie pisze Igor Pomierancew - porusza wszystkie zmysły, od umysłu, który, jak wiemy, jest zmysłem zmysłów, oceanem, do którego wpadają poszczególne rzeki sygnałów zmysłowych, płynących korytami słów, zdań, skojarzeń, czytelniczych referencji lub czytelniczych odkryć.

A teraz głęboki łyk wytrawnego trunku, opowiadanie - największe zaskoczenie: Urodzony w 1948 roku Pomierancew jako 5-letni chłopiec poznaje poetę i tłumacza, redakcyjnego kolegę ojca, którego rodzice nazywają

Pawłem Lwowiczem. Rodzina mieszkała po przenosinach z miejsca urodzin przyszłego pisarza, Saratowa, w Czerniowcach. Mały Igor wie, że to postać wyjątkowa nie tylko w jego życiu, ale w kulturalnym życiu miasta.

I śledzi życie poety aż do jego samobójczej śmierci w rzece Prut w kwietniu 1970 roku. Na pogrzeb przybywa mała gromadka żałobników. Wśród nich Iwan.

W kontekście ludzi, w tym mieszkańców Czerniowiec, za Habsburgów do 1918 roku, a potem z rozpędu aż po II wojnę światową tygla kulturalnego na granicy imperiów, zamieszkanego przez Żydów, Polaków, Niemców, Rusinów, Rumunów... - *"każde dziecko znało pięć języków"* -, którym wojna albo zabrała życie, albo ich przegnała w świat, pozbawiając bliskich i korzeni, oto wiersz Igora Pomierancewa na pociechę, od 1978 roku także emigranta:

*Ludzie z akcentem -
dosyć duża nacja.
Od wielu lat
jestem z nią.*

[...]

*To taki
patriotyzm:
akustyczny,
fonetyczny.*